GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 MAJA 1938 R.

Nr. 9 ROK VIII

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA
NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 9
1938 R.
1 — V

WŁADYSŁAW NOWICKI

IDEE KLAUSEWITZA W WSPÓŁCZESNEJ DOKTRYNIE GOSPODARKI WOJENNEJ

W gospodarczym przygotowaniu narodu do wojny na pierwszy plan powinny być wysuwane czynniki moralne.

Klausewitz jako filozof wojny jest autorytetem uznanym przez wszystkie kierunki współczesnej myśli wojennej. Zawdzięcza to swemu najbardziej trafnemu, głębokiemu i wszechstronnemu ujmowaniu istoty wojny, wolnemu od wszelkich uprzedzeń, błędnych założeń, czy pseudo-tradycjonalistycznego zakłamania.

Pomimo że w okresie 120 lat, jakie nas dzielą od czasu Klausewitza, podstawowe elementy polityki i wojny — technika i ekonomia — uległy całkowitemu przeobrażeniu, tem niemniej zasadnicze koncepcje Klausewitza nic nie straciły na aktualności.

Obce są jego pojmowaniu wojny dwie kategorie myślenia. Pierwsza z nich wynika z negacji wojny z zasady, i oparta jest na dość naiwnej wierze, że państwa i narody, mając w wypadku konfliktu do wyboru środki gwałtowne i pokojowe, zawsze z pobudek wyższego rzędu powinny stosować te ostatnie, pomimo ich zawodnej skuteczności.

Druga kategoria znajduje swych zwolenników właśnie w środowisku uczuciowo związanym z wojną. Jest to częsta postawa militarystów, zawodowych wojskowych, wszelkich „kół wojskowych" itp., pojmujących wojnę jako zjawisko samoistne, tj. jako żywioł walki, rozgrywanie której jest rzeczą pewnej kasty, lub warstwy zawodowo do tego przygotowanej. To nader prymitywne pojmowanie wojny nawet przez wodzów i wyższych dowódców było Klausewitzowi dobrze znane, określał on je irocznie mianem „huzarskiego"; miało to oznaczać poglądy na wojnę dowódców niższych szczebli, którzy będąc przyzwyczajeni mieć niewielki i odcinkowy zakres zadań, nie ogarniają całego problemu wojny.

*

* *

Według znanego określenia Klausewitza, wojna jest przedłużeniem polityki przy zastosowaniu innych środków. Polityka przeto, rozumiana jako całokształt spraw związanych z życiem danego narodu, określa cel i wskazuje charakter wojny.

Kierownictwo polityczne jest tym czynnikiem, który ma doprowadzić do starcia zbrojnego, jak też oddziaływać na cały przebieg wojny. W samym natomiast działaniu militarnym nie ma miejsca na politykę, ze względu na swoiste środki działania w walce.

Kierownictwo wojskowe, podległe kierownictwu politycznemu, ma działać w oparciu o przesłanki, wynikające z założeń politycznych. W tym wypadku konieczna jest ścisła współpraca czynnika przygotowującego i prowadzącego wojnę z kierownictwem politycznym. Zdaniem Klausewitza twierdzenie o szkodliwym wpływie polityki na wojnę jest mylne; szkodę wyrządza bowiem nie wpływ polityki, lecz błędy samej polityki.

O celowości wyboru metod i środków prowadzenia wojny decydować ma jedynie ich użyteczność dla osiągnięcia zamierzonego celu politycznego. Środki

te i metody mogą być więc zasadniczo różne, w zależności od tego, czy są zamierzone duże osiągnięcia, czy też cele ograniczone.

Nie ma więc samoistnych, zawsze i wszędzie uniwersalnych reguł prowadzenia wojny, natomiast reguły te powstają jako wypadkowa idealnych zamierzeń i realnych możliwości w narodowej sytuacji polityczno-wojskowej.

Czynnik moralny — talent wodza, duch siły zbrojnej i duch narodu — jest podstawowym elementem wojny, gdyż wiąże w jedną całość siłę polityczną — państwową, ekonomiczną i militarną.

Tak przedstawiają się w dużym skrócie naczelne zasady pojmowania istoty wojny przez Klausewitza, uznane powszechnie za obowiązujące także i w dzisiejszych czasach.

*
* *

Zgodnie z powyższymi wywodami także i ta część polityki, która dotyczy zagadnień gospodarstwa narodowego, ma niezaprzeczalny ścisły związek organiczny z przygotowaniem i prowadzeniem wojny. Związek polityki gospodarczej, a właściwie gospodarczo-społecznej, z zagadnieniem wojny zachodzi zarówno *bezpośrednio* przez czynnik materialny wojny, jak też *pośrednio* przez czynnik moralny.

Określenie roli każdego z tych czynników jest pierwszym i naczelnym zadaniem zarówno doktryny wojennej, jak i wojenno - gospodarczej. Spróbujmy więc określić rolę tych czynników we współczesnych warunkach.

Przewaga czynnika materialnego występuje z reguły w społeczeństwach zamożnych, nie mających tendencji ekspansywnych; w tych warunkach ustosunkowanie się mas do wojny jest w małym tylko stopniu emocjonalne. Zjawisko to obserwowane było podczas wojny w Stanach Zjednoczonych, w Anglii.

W społeczeństwach zamożnych, w warunkach, gdy istnieje silne napięcie emocjonalne, zachodzi pewna równomierność czynnika materialnego i moralnego. Miało to miejsce podczas wojny we Francji, ostatnio, równomierność ta zaczyna przemijać na korzyść przewagi czynnika materialnego.

Społeczeństwa ubogie siłą rzeczy skazane są w polityce tworzenia potencjału wojennego na konieczność oparcia się przede wszystkim na przewadze czynnika moralnego wojska i społeczeństwa, gdyż zastępuje on w bardzo nawet znacznej mierze brak czynnika materialnego. Zdają sobie z tego sprawę we Włoszech, w Japonii, a także i w Niemczech, które nie są wprawdzie krajem ubogim, lecz tem niemniej, nie są dość zasobne, by prowadzić wojnę.

Abstrahując więc od wszelkich innych okoliczności, w Polsce, ze względu na ubóstwo materialne, przygotowanie potencjału wojennego musi się odbywać pod kątem supremacji czynnika moralnego.

Ci, którzy stawiają głównie na materialną stronę przygotowań do wojny, zapominają często o odwrotnej stronie medalu — o zniszczeniach, jakie wojna wprowadza, o kataklizmach społecznych, które z niej się wywodzą. Stawiać czoło tym przeciwieństwom może tylko taki naród, który jest wychowany w atmosferze spartańskiej, heroicznej, nie zaś w atmosferze wyżywania się materialnego za wszelką cenę.

Taka postawa wobec zagadnień wojny jest zgodna z naszym charakterem narodowym i przez to samo łatwa jest do przyjęcia i zakorzenienia się. Jednakże jest ona na ogół niedoceniana, tem bardziej przeto ciąży na nas obowiązek mobilizacji czynnika moralnego. Dlatego też wszystkie okoliczności, które sprzyjają podniesieniu „morale" wojska i społeczeństwa, powinny być gruntownie przeanalizowane i uwzględnione.

Układ stosunków gospodarczych, ściślej biorąc gospodarczo-społecznych, jest jednym z tych przejawów życia, które kształtują postawę moralną (w sensie nagromadzenia wartości duchowych) poszczególnej jednostki ludzkiej, jak i całego społeczeństwa, zarówno w pracy pokojowej, jak i w zmaganiach wojennych.

Predyspozycje moralne każdego narodu mogą pogarszać się lub polepszać w zależności od warunków społeczno-gospodarczych, w jakich się naród znajduje. Postawa duchowa narodu włoskiego, tak nikła w okresie wojny światowej i wkrótce po niej, uległa całkowitemu przeobrażeniu przez ustrój faszystowski. Podobnież upadającego ducha Niemiec republikańskich znakomicie podtrzymał ustrój narodowo-socjalistyczny. Odwrotne zjawisko widzimy we Francji powojennej: wyżywanie się materialne przy braku dążności ekspansywnych powoduje cofanie się wartości duchowych; jest to, zdaje się, zwykły los narodów, będących u szczytu swego rozwoju.

Podczas wojny w każdym prawie narodzie dokonywa się wyzwolenie energii społecznej. Groźba niebezpieczeństwa odczuwana zbiorowo pobudza do kontrakcji; rozbudzenie dążności do zwalczenia przeszkód, czy osiągnięcia nowych celów, powiększa aktywność jednostkową i zespołową; antagonizmy dzielące jednostki są usuwane, bądź odraczane. Wszystko to właśnie powoduje zwiększenie sumy energii społecznej narodu.

Siła moralna jest więc równie ważnym środkiem walki, jak broń i zaopatrzenie. Zgadzamy się wszyscy na to, że prowadzenie wojny wymaga wieloletniego przygotowania środków walki, musimy się zgodzić również z tem, że mobilizację energii społecznej dla celów przygotowania wojny należy przeprowadzić na długo przed jej wybuchem, że trzeba stworzyć stałego ducha ekspansji wewnętrznej i zewnętrznej.

Powstaje jednak pytanie, co należy uczynić, ażeby tę ekspansję społeczną wytworzyć. I tu właśnie powracamy do poprzedniego wywodu. Spośród wielu czynników, pobudzających wyzwolenie energii społecznej, główniejsze we współczesnych warunkach leżą w sferze zjawisk społeczno-gospodarczych. Tak więc możemy osiągnąć efekty moralne przy pomocy środków gospodarczych — a więc materialnych. Skuteczne rozwiązywanie problemów gospodarczych w dalszym ciągu powoduje narastanie nowych wartości materialnych. W łącznym dzia-

łaniu daje to właściwy potencjał kultury, dobrobytu, prężności duchowej i stwarza źródła ekspansji. Wszystko zaś razem składa się na potencjał militarny i wojenno-gospodarczy.

Istnieje więc koło wzajemnie zazębiających się wartości materialnych i duchowych, które raz poruszone zaczyna się obracać, przybierając w swym ruchu na sile.

Temi właśnie drogami szło przygotowanie potencjału wojennego tych narodów, które dziś nie boją się walki — Włoch i Niemiec — temi drogami powinno iść budowanie potencjału także i u nas.

Dlatego też przedmiotem doktryny wojenno-gospodarczej w nowoczesnym ujęciu nie mogą być tylko zagadnienia techniki wytwarzania, dystrybucji, transportu itp. Współczesne wojsko zmobilizowane jest emanacją dążeń i nastrojów społeczeństwa [1]), dlatego też doktryna gospodarcza wojny staje się coraz więcej doktryną społeczno-gospodarczą wojny. Im wyższa jest przeciętna poziomu gospodarczego, tj. stopa życiowa mas, tem bliższa jest ona do zwiększonych wymagań okresu wojennego, tem mniejsza jest marża poziomów potrzeb wojennych i pokojowych, tem łatwiej przestawiać gospodarkę pokojową na wojenną. Stawka na szarego człowieka jest stawką na dobrego żołnierza i odwrotnie [2]).

W warunkach kiedy żołnierzem staje się każdy obywatel, jasne jest, że w interesach ducha narodu nie można nad potrzebami tych obywateli przechodzić do porządku.

*

* *

Istotne dla doktryny wojenno - gospodarczej jest także stwierdzenie, jakie jest bezpośrednie znaczenie czynników moralnych i środków materialnych społeczeństwa dla siły zbrojnej walczącej z nieprzyjacielem.

Wydaje się, że czynniki moralne społeczeństwa są w bliższym związku z walczącą siłą zbrojną, niż czynniki materialne. Tylko osiągnięcie bardzo łatwego zwycięstwa nad nieprzyjacielem może nie wymagać żadnego napięcia sił moralnych społeczeństwa, ta sytuacja w naszych warunkach z pewnością się nie zdarzy. Z samego położenia geograficznego musimy być przygotowani na takie prowadzenie wojny, gdzie zwycięstwo będzie okupione najwyższemi ofiarami.

Materialne przygotowanie gospodarstwa narodowego do wojny jest w mniejszym związku z bezpośrednim prowadzeniem akcji wojennej: trudno wprawdzie prowadzić wojnę, mając słabe własne zaopatrzenie, lecz sam fakt dobrego zaopatrzenia nie może decydować jeszcze o zwycięstwie [3]). Poza tem istnieją niewątpliwe możliwości uzupełnienia braków zaopatrzenia u sprzymierzeńców czy neutralnych. Brakująca zaś społeczeństwu siła moralna znikąd nie może być uzupełniona.

O ile więc zaniedbanie czynnika materialnego może prowadzić do klęski, to zaniedbanie czynnika moralnego niechybnie musi do niej prowadzić. Należy zatem uznać, że w całokształcie spraw związanych z przygotowaniem społeczeństwa do wojny i jej prowadzeniem czynnik moralny jest ważniejszy od zaopatrzenia technicznego i materialnego. Ten punkt widzenia ma także swoje uzasadnienie w naszej doktrynie wojennej, a więc tem bardziej musi być wiążące dla kwestii przygotowania społeczeństwa do wojny. Przyjęcie tego punktu widzenia, jeżeli nie ma być tylko konwencjonalne, zmusza do właściwego ustosunkowania się do każdego konkretnego zagadnienia.

Tak naprzykład, jest wielce prawdopodobne, że przy koncepcji wojny, opartej na idealistycznych przesłankach, można uruchomić więcej środków materialnych, niż przy koncepcji materialistycznej, samo zaś uruchomienie ich może się odbywać sprawniej i szybciej. Wynika to poprostu z samej zasady uznawania dóbr materialnych za środki, nie zaś za cele same w sobie. Praktyka potwierdza, że wysoki potencjał wojenno-gospodarczy, nawet przy istnieniu wyraźnych dążeń ekspansywnych, nie powstaje z samorzutnej ofiarności tych środowisk, które głównie pomnażają dobra, tj. tzw. sfer gospodarczych, lecz tworzy się pod przymusem, niekiedy bardzo ostrym, czynników nadrzędnych.

Niezależnie od znaczenia czynnika moralnego bezpośrednio dla walki, w miarę zwiększenia tego czynnika następuje lepsze wykorzystanie elementu ludzkiego i zasobów, obsługujących walczące wojska. Stosunek liczbowy stanów żywnościowych (tj. ogółu obsługujących wojnę) do stanów bojowych (tj. do ogółu walczących) kształtuje się nie tylko w zależności od potrzeb technicznych, lecz i od warunków tworzenia się psychologii wojny. Również i w odnoszeniu się jednostki ludzkiej do materialnych środków bytowania wojennego i środków walki, decydującym o racjonalnym wytwarzaniu, transporcie i użyciu tych środków, moralność i mentalność społeczna odgrywa dominującą rolę.

Znaną jest rzeczą, iż zły żołnierz ma takie same potrzeby żywnościowe i zaopatrzeniowe jak i dobry, lecz tem niemniej kosztuje o wiele drożej; a więc rozchoduje on bezużytecznie masę amunicji, marnuje swoją broń, ekwipunek i oporządzenie z zadziwiającą szybkością, pozbywa się tego wszystkiego przy byle sposobności, a nawet handluje mieniem mu powierzonym; symuluje choroby i zranienia (samostrzały), ma skłonność do włóczęgostwa i dezercji, zraża do siebie ludność cywilną, usposabiając ją źle

[1]) Wyraźnie ten sam rys widzimy w wojnach rewolucji francuskiej, z tego też podłoża wyrosły wojny napoleońskie.

[2]) Czynnikom wojskowym Niemiec cesarskich nie można odmówić zrozumienia tej zasady, zważywszy na pozytywną rolę tych czynników w rozbudowie niemieckiej polityki socjalnej.

[3]) Znany pisarz wojskowy rosyjski A. Swieczyn podaje, że nadmierne i luksusowe zaopatrzenie tyłowe korpusów gwardii rosyjskiej było czynnikiem nie wzmacniającym, lecz osłabiającym jej zdolność bojową, szczególnie manewrową. Dywizja gwardii wymagała 120 pociągów, wówczas gdy dywizja armii 60 pociągów.

do siły zbrojnej. Taktyczne użycie takiego żołnierza jest prawie żadne, każdy zaś grosz wydany na jego utrzymanie jest karygodną rozrzutnością.

Tylko dobry żołnierz usprawiedliwia te wydatki, jakie są z jego utrzymaniem związane, dlatego wszystkie elementy socjologii i psychologii wojny, jako czynniki kształtujące jakość żołnierza, są ważne z punktu widzenia przygotowań gospodarczych wojny.

Czynnik moralny decyduje więc zarówno o większym wysiłku w działaniu zbiorowym i pracy indywidualnej, jak i o gospodarczym uzyskiwaniu i użyciu środków bytowania i walki. Tem samem czynnik moralny bezpośrednio i w dużym stopniu przyczynia się do niższego kosztu wojny.

*

* *

Spotykamy się jednak nader często z odmiennymi zapatrywaniami na przygotowanie społeczeństwa do wojny. Zagadnienia rolnicze są właśnie tą dziedziną, której w przyszłej wojnie przydaje się jedynie rolę czynnika materialnego. Widzimy to nie tylko w opinii ogółu, lecz także u niektórych specjalistów.

Tak naprzykład powszechne są twierdzenia, że przygotowanie rolnictwa do wojny polega na dostarczeniu pewnych ilości żywności, surowców itp. Jest to punkt widzenia całkowicie niewystarczający do pełnej oceny problemu przygotowania do wojny na odcinku wiejskim. Nie można bowiem procesów wytwórczych pojmować jako wyniku pracy automatów ludzkich. Nie ma w ogóle wytwarzania w oderwaniu od czynnika psychicznego, w rolnictwie zaś to związanie psychiki ludzkiej z wytwórczością występuje szczególnie silnie [4]). Tak ważne warunki działalności gospodarczej, jak sprawność organizacyjna, dyscyplina pracy, inicjatywa, fachowe uzdolnienie, zainteresowanie w wynikach, obowiązkowość, tempo itp. zależą wyłącznie od ducha ludzkiego.

Gospodarstwo rolne jest więc nie tylko warsztatem wytwórczym, zaś zespół tych gospodarstw — wieś — jest nie tylko tym, co daje środki żywności. Rolnictwo jako dziedzina wytwórczości i wieś jako środowisko społeczne stanowią to źródło żywej ludzkiej siły, jakiej wymaga każda walka. Rolnicy dzięki swej liczebności stanowią większą część narodu i trzon naszego wojska, oni też w pierwszym rzędzie zdecydują o sile moralnej w warunkach wojny.

Błędem byłoby przygotowywać do wojny poszczególne gospodarstwa rolne, a zaniedbać przygotowania do wojny wsi. Powinno zaś chodzić o jedno i drugie.

Postawa duchowa chłopa, o wytworzenie której powinno chodzić, ma dwojaki wyraz: a) bezpośrednio dla walki zbrojnej chłopa-żołnierza, b) dla pracy pokojowej i wojennej chłopa jako wytwórcy.

[4]) Podczas wojny (jak i podczas klęsk) to związanie psychiki z wytwórczością wzmaga się jeszcze silniej. Wymowną ilustracją tego stosunku chłopa do wytwórczości jest uprawa pól czy sprzęt w bezpośrednim pobliżu działań wojennych — zjawisko masowo obserwowane w Polsce w latach wojny. Symbolem tego (aczkolwiek bez tej jednak intencji) jest okładka na książce płk. Rostworowskiego i rtm. Stablewskiego: „Rolnictwo i wojna".

Przygotowanie wsi do wojny obejmować powinno całokształt stosunków społeczno-gospodarczych jako czynnik wzmagający kulturę i dobrobyt, a także rozwój takich form organizacyjnych, które by umożliwiły sprawną gospodarkę wojenną.

W ubiegłych wiekach, kiedy obowiązek walki obarczał tylko szlachtę — bierna masa rolników chłopów poddańczych istotnie miała zadanie tylko materialne. Inny stosunek do masy rolników należał do wyjątków (piechota łanowa, doraźny udział chłopów w odpieraniu najazdów szwedzkich, tatarskich itp.). Jednak już w insurekcji kościuszkowskiej i w wojnach 1831 i 1863 r. wodzowie powstań słusznie oceniali chłopa, jako siłę, mogącą mieć znaczenie także bezpośrednio dla walki, nie umieli jednak, czy nie zdążyli, wyzyskać tej siły.

Dziś należy ustosunkować się do chłopa tak, jak do czynnika mającego decydujące znaczenie dla przebiegu wojny. Dlatego błędem jest patrzenie na warstwę chłopską jako na kontyngent rekruta w rozumieniu Fryderyka Wielkiego, jak też błędem jest ujmowanie przygotowań wojennych wsi pod kątem widzenia jedynie warsztatów rolnych, zapoznając całkowicie czynnik ludzki.

Przypomnijmy sobie, jak to w obliczu najazdu bolszewickiego okazało się niezbędne określenie stosunku Państwa i społeczeństwa do chłopa. Znalazło to swój wyraz w ustawie o reformie rolnej z dnia 15.VII.1920 r. (formalnie obowiązującej do 1925 r., chociaż w praktyce nie wykonywanej). Okoliczność, że wydanie tej ustawy nastąpiło w tak niezwykłych warunkach, świadczy o tem, że wieś nie została uprzednio przygotowana do wojny; nikogo za to winić nie można, gdyż właściwego przygotowania do wojny wówczas być nie mogło.

Niemal na całym świecie większa własność i większe gospodarowanie w perspektywie wieków, a niekiedy nawet dziesiątków lat, przemijają na korzyść drobnego użytkowania gruntów. Wojsko, jako instytucja o wiele trwalsza od takich czy innych form gospodarowania, musi dostosowywać się do zmiany tych form. W nowoczesnym wojsku zasada ta nie może budzić żadnych wątpliwości. Dlatego też wzgląd na taką czy inną użyteczność dla wojska większej własności ziemskiej w porównaniu z drobną nie może stanowić o negatywnym stosunku do dokonywujących się przemian w strukturze rolnej. Niezbędne jest natomiast dostosowywanie nowych form do wymagań wojny.

Dodać należy, że współczesne państwa najbardziej agresywne—jak Japonia, Włochy, Niemcy — są krajami o przewadze drobnej gospodarki rolnej. Szereg zaś innych państw drobnorolniczych nie uważa braku gospodarstw folwarcznych za czynnik osłabiający ich potencjał militarny. W szczególności np. potencjał militarny współczesnej Rumunii dzięki celowej pracy w tym kierunku jest o wiele większy, niż Rumunii przedwojennej, pomimo tego, że w międzyczasie dokonano radykalnej reformy rolnej.

Doktryna wojenno-gospodarcza musi więc w pełni uwzględnić dziedzinę stosunków agrarnych i w ogóle społecznych. Uwzględniając tę dziedzinę, daje tem mocniejsze przesłanki dla właściwej doktryny wojennej.

JÓZEF GWACKI

POWSZECHNY OBOWIĄZEK WOJSKOWO-GOSPODARCZY

Przygotowanie gospodarstwa społecznego do wojny wymaga ciągłej gotowości mobilizacyjnej i stosowania odpowiednich metod wyszkoleniowych.

Hasło obronności wywołało bezsprzecznie szczery entuzjazm i gotowość do ofiar wśród szerokich warstw społeczeństwa. Jednocześnie rozpowszechnia się spekulacja tym hasłem i to w zupełnie swoistym rodzaju. Poszczególne grupy gospodarcze nadzwyczaj szybko wciągnęły sprawę obronności Państwa do arsenału argumentów, służących obronie reprezentowanych interesów. Memoriały, wystąpienia, artykuły prasowe przybrały wojskowy kolor „ochronny". Zasadniczy zrąb postulatów grupowych pozostaje najczęściej niezmienny od szeregu lat, zmienia się tylko motywacja. Obecnie motywem wzmocnienia potencjału wojennego operują obrońcy wielkiej własności ziemskiej i zwolennicy reformy rolnej, przedstawiciele przemysłów skartelizowanych i rzecznicy drobnej produkcji rzemieślniczej, ekonomiści szkoły liberalnej i etatyści, aptekarze i drogerzyści, hodowcy fasoli i fabrykanci, antysemicki Związek Polski i nawet żydowscy hurtownicy.

Zjawisko to jest zresztą najzupełniej zrozumiałe jeżeli wszystkie posunięcia polityki gospodarczej zostały poddane jednemu sprawdzianowi w postaci interesu obrony Państwa. Czy istnieje jednak jakiś probierz dla oceny samego sprawdzianu? Sprawdzian ten bowiem jest narażony na nacisk najbardziej sprzecznych i najbardziej różnorodnych interesów grupowych.

Sprawa byłaby zupełnie prosta, gdyby przyszłą wojnę można było prowadzić według jednego, z góry określonego planu. Wtedy cała rzecz polegałaby na dostosowaniu planowości w życiu gospodarczym do tego jednolitego planu wojennego. Podobne możliwości faktycznie istnieją w zakresie t. zw. małej wojny, kolonialnej lub zlokalizowanej. Mam wrażenie, że jednolity plan mobilizacji gospodarczej w państwach totalnych wypływa z nadziei, że uda się im przeprowadzić jeszcze cały szereg operacyj wojskowych na wzór abisyński, hiszpański lub chiński.

Również uproszczone jest zadanie przygotowania się na wypadek wojny światowej lub europejskiej w tych państwach, które zamierzają i mogą zachować neutralność. Świadczą o tem realizowane już od szeregu lat jednolite gospodarcze plany mobilizacyjne państw skandynawskich i obecnie przygotowywane szwajcarskie.

Ciekawą i niezmiernie charakterystyczną cechą mobilizacji gospodarczej zarówno w państwach totalnych, jak i neutralnych jest zaakcentowanie bądź tendencji do całkowitej autarkizacji, bądź do tworzenia zapasów. Zarówno bowiem w wypadku małej wojny, jak i neutralności w wielkiej wojnie, decydującym momentem jest pewnego rodzaju izolacja gospodarcza.

Wystarczy rzut oka na mapę, żeby zrozumieć, że w tej części Europy, w której znajduje się Polska, wysoce nieprawdopodobne jest zlokalizowanie wojny, czy też zachowanie neutralności. Wojna zaś europejska lub światowa jest zadaniem o wielkiej liczbie niewiadomych. Przy takim zadaniu nie ma rozwiązania w postaci jednego planu wojennego. Może być natomiast szereg rozwiązań, szereg ewentualnych planów.

W wojnie, w której biorą udział bloki państw, nie jest najważniejszą troską sprawa autarkizacji lub wysokości zapasów w poszczególnych państwach, lecz samowystarczalność lub raczej komplementarność (wzajemne dopełnianie się) w ramach bloku.

Współpracę ściśle wojskową między państwami w czasie pokoju można jeszcze ukryć lub zamaskować. Wspólne akcje dyplomatyczne o niczym właściwie jeszcze nie świadczą. Nie ma jednak żadnych widoków na zatajenie współpracy gospodarczej, prowadzonej pod kątem widzenia współdziałania na wypadek przyszłej wojny. Ukształtowanie się bloku wojenno - gospodarczego oznacza wybuch wojny, właściwa więc współpraca w sensie wojenno - gospodarczym i związany z tem jednolity plan mobilizacji gospodarczej może być ustalony dopiero z chwilą rozpoczęcia wojny.

W dobie obecnej pojęcie strefy względnego bezpieczeństwa poza centralną bazą zasadniczą, jaką jest w naszych warunkach C. O. P. — jest czemś zupełnie nieokreślonym. Druga strefa względnego bezpieczeństwa w zależności od ukształtowania się przyszłych bloków wojenno - gospodarczych, może umiejscowić się na jednym z krańców państwa, a jednocześnie stać się węzłowym punktem najintensywniejszej współpracy sojuszniczej.

W naszych warunkach geopolitycznych rzeczą najbardziej istotną nie jest przygotowanie gospodarstwa społecznego do jednego sztywnego planu mobilizacji gospodarczej, lecz raczej „mobilność" całego gospodarstwa społecznego, elastyczność składowych elementów życia gospodarczego, zdolność szybkiego przystosowania się do różnorodnych planów wojennych.

Za „mobilnością" przemawia również postępująca w szybkim tempie ewolucja techniki wojennej. Coraz mniej przydatne staje się doświadczenie ostatniej wielkiej wojny światowej. Była to wojna po-

zycyjna i wojna materiałowa. Decydujące operacje wojskowe skoncentrowały się na pewnym, stałym obszarze. Względna nieruchomość głównego frontu wywołała już w czasie wojny gwałtowną reakcję techniki wojennej. Powojenna ewolucja tej techniki polegająca na motoryzacji, aeryzacji i gazyfikacji armii współczesnej świadczy, że przyszła wojna będzie wojną ruchomych frontów. Przygotowanie gospodarcze do wojny musi uwzględnić to zasadnicze założenie strategiczne.

W warunkach przyszłej wojny, jak zresztą w każdej wojnie, pierwsze sukcesy wojskowe będą polegały na przerzuceniu działań wojennych na obcy teren. Wtedy wykorzystanie tych sukcesów będzie uzależnione od możliwie szybkiego zmontowania nowej wojenno-gospodarczej bazy przyfrontowej, która znowuż z natury rzeczy będzie umiejscowiona na jednym z krańców państwa.

Ruchomość frontu, nieokreśloność planu wojennego, zmienność techniki wojennej nakazuje wciągnąć w intensywną akcję przygotowania gospodarczego — cały obszar państwa. Inwestycje najpoważniejsze z punktu widzenia przyszłej mobilizacji gospodarczej — będą skoncentrowane w bazie centralnej, w Centralnym Okręgu Przemysłowym. Całe życie gospodarcze pozostałych rejonów musi być jednak wdrażane już w czasie pokoju do różnorodnych warunków i metod gospodarki wojennej. Nie można ograniczać się do wybranego kręgu przemysłów wojennych lub pokrewnych.

Wojny współczesnej nie prowadzą armie zawodowe. Analogicznie do powszechnej służby wojskowej należy w czasie pokoju na całe życie gospodarcze rozciągać powszechny obowiązek wojskowo - gospodarczy.

W życiu siły zbrojnej jest stara wypróbowana metoda: periodycznych ćwiczeń rezerwy i manewrów. Manewry nie są identyczne z doświadczeniem wojennym, ale stwarzają warunki najbardziej zbliżone do tego doświadczenia.

W tym miejscu chciałbym nawiązać do wstępnych uwag. Manewry tworzą podstawy i wnoszą późniejsze niezbędne korektywy do opracowanych planów wojennych. W obliczu sprzecznych koncepcji wzmocnienia potencjału obronności i jego poszczególnych części składowych, koncepcji wysuwanych przez różne grupy gospodarcze — praktyczną orientację można uzyskać tylko w drodze próbnych mobilizacji gospodarczych.

Takie próbne mobilizacje w czasie pokoju mogą być obliczone na stosunkowo bardzo krótkie okresy czasu i mogą odbyć się na ograniczonych obszarach lub w pojedyńczych gałęziach produkcji. Najwłaściwsze, oczywiście, byłoby powiązanie takich prób mobilizacyjnych z zaopatrzeniem pojedyńczych, większych jednostek wojskowych i z manewrami rejonowymi. Jeżeli znowuż chodzi o terminy, to najwłaściwsze byłoby rozłożenie na okresy martwych sezonów w życiu gospodarczym.

Wystarczająca podstawa prawna dla przeprowadzenia tego rodzaju akcji przygotowawczej jest zawarta w Rozp. Prez. R. P. z dnia 26.VIII.1927 r. o rzeczowych świadczeniach wojennych. Powołane przepisy stanowią bezwzględnie jedną z najlepiej przemyślanych ustaw mobilizacyjnych.

Zgodnie z art. 1, 35 i 36 wspomnianego rozporządzenia na podstawie uchwały Rady Ministrów odpowiednie resorty mogą zarządzić już w czasie pokoju dokonanie zmian i przeróbek w przedsiębiorstwach w celu przysposobienia do wymagań produkcji lub działalności wojennej. W szczególności zaś można nakazać prowadzenie pewnego rodzaju produkcji, oddanie towarów i ruchomości na własność lub do użytkowania specjalnie wyznaczonym organom, wykonanie robót i czynności wszelkiego rodzaju, magazynowanie i przechowywanie odpowiednich towarów. Poza tem przewiduje się możność normowania działalności przedsiębiorstw pod każdym względem, a w szczególności co do metod produkcji, rodzaju i jakości produktów, jakie mają być wytworzone, jakoteż rodzaju i jakości materiałów, surowców i półfabrykatów, jakie mają być przy tem użyte. Dalej, można zarządzić produkowanie lub wykonywanie robót i innych czynności przy użyciu całości lub części urządzeń, należących do innych przedsiębiorstw, mianować specjalnych delegatów do przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych w charakterze instruktorów, inspektorów, kontrolerów i dozorców robót. Wreszcie można łączyć przedsiębiorstwa w grupy i organizacje o charakterze administracyjno-gospodarczym lub technicznym i administrować zorganizowanym przemysłem bezpośrednio lub przez osoby w tym celu wydelegowane, ewentualnie rozdzielać kontyngentowo materiały, surowce lub półfabrykaty pomiędzy poszczególne zakłady przemysłowe i handlowe.

Warto przypomnieć, że rozporządzenie o rzeczowych świadczeniach wojennych pochodzi z tego samego okresu, co plan trójkąta bezpieczeństwa. Doba obecna jest okresem rozbudowy i rozszerzenia trójkąta bezpieczeństwa w Centralny Okręg Przemysłowy. Tak samo zdaje się wybiła godzina intensywnego i powszechnego stosowania praktycznego ustawy mobilizacyjnej.

Próbne, periodyczne mobilizacje życia gospodarczego pozwolą znaleźć wyjście w ogromnej liczbie kwestyj, rozstrzygnięcia których nie wolno oprzeć ani na rozważaniach i wyliczeniach teoretycznych, ani na obcych wzorach i doświadczeniach, lecz tylko i wyłącznie na porównawczym doświadczeniu własnym, przystosowanym do struktury i możliwości własnego gospodarstwa społecznego. Konkretnej próbie doświadczenia praktycznego powinny ulec wszystkie koncepcje wysuwane przez zainteresowane grupy gospodarcze.

Czy zaopatrzenie w żywność oprzeć na umowach zbiorowych z rolnictwem, czy na przymusowej repartycji? W jaki sposób dla potrzeb gospodarki wojennej mogą być wykorzystane dobrowolne organizacje gospodarcze i jak te korzyści wyglądają w praktyce? Tytułem próby można wprowadzić przymusowe, regionalne zrzeszenia przemysłowe i w świetle praktyki wyjaśnić istotne i pozorne zalety przymusowego samorządu branżowego. W jaki sposób kształtuje się stosunek rejestrowanych zapasów do faktycznych dostaw? W jaki sposób przedsiębiorstwa handlowe wywiązują się z obowiązku magazynowania

nakazanych zapasów, i czy raczej nie jest wskazana koncentracja zapasów na składach fabrycznych? W jakim czasie mogą być zmontowane zespoły pracy w drobnej wytwórczości? Jakie są możliwości terminowego wprowadzenia nowych robotników w skład załogi pracowniczej poszczególnych przedsiębiorstw?

Bardzo ważnym zagadnieniem organizacyjnym jest sformowanie rezerwowych kadr kierowniczych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że w czasie działań wojennych trzeba będzie usunąć wielką liczbę dotychczasowych kierowników prywatnych przedsiębiorstw. Również zatem z tego samego względu pożądane jest praktyczne przeszkolenie przyszłych kierowników z formacyj administracyjno - wojskowych.

Rzecz jasna, że każda próba mobilizacyjna szczególnie w pierwszych czasach musi wywołać pewien chaos i zahamowanie normalnego toku życia gospodarczego. Ale właśnie przecież o to chodzi, żeby dokładnie zapoznać się z sprężynami i reperkusjami zakłóceń w produkcji i dystrybucji. Bez tego nie można przecież myśleć o skutecznym opanowaniu tych objawów w czasie prawdziwej, a nie próbnej mobilizacji gospodarczej. Zresztą być może, że obawy, związane z zakłóceniem normalnego biegu życia gospodarczego okażą się mocno przesadzone.

Życie gospodarcze w tej chwili jest uwikłane w chaosie interwencyjnym różnych podmiotów administracyjnych, realizujących różne cele. Poddanie życia gospodarczego jednolitemu kierownictwu i jednemu celowi, i to na krótki okres czasu, na ograniczonym z góry obszarze — nie stanowi wcale zbyt wielkiej perturbacji w stosunku do istniejącego stanu rzeczy.

Nawiasowo można np. wskazać, że w porównaniu z ujęciem prawno - gospodarczym obowiązków przedsiębiorcy w myśl rozporządzenia o rzeczowych świadczeniach wojennych — traci sens i znaczenie polityka koncesyjna w ramach ustawy przemysłowej. Po wyeliminowaniu bowiem postulatu obronności, którego realizacji lepiej i bardziej celowo służy wspomniane rozporządzenie — polityce koncesyjnej pozostaje służenie celom prewencji kryminalnej, a więc zadania pomocnicze w stosunku do policyjnej służby śledczej. Ograniczenie konkurencji nie podpada w ogóle pod pojęcie interesu publicznego i nie powinno być celem polityki koncesyjnej.

Przeciwko okresowym próbom lokalnej militaryzacji życia gospodarczego można wysunąć zarzut przedwczesności. Na ogół przypuszcza się, że okres wojenny będzie poprzedzony jakimś specjalnym okresem zagrożenia i że właśnie wtedy, w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa wojny, nastąpi częściowa mobilizacja gospodarcza. Jeżeli jednak uwzględnić kardynalny moment strategiczny, polegający na zaskoczeniu rozpoczęciem działań wojennych — należy przyjąć, że takiego okresu przejściowego wcale nie będzie. Gospodarstwo społeczne nagle zostanie postawione w obliczu zadań wojennych. Dlatego niezależnie od fluktuacji sytuacji dyplomatycznej próbne i częściowe mobilizacje życia gospodarczego są zawsze na czasie.

Odrębne zagadnienie stanowi sfinansowanie tych akcyj. Na jedno tylko pragnę wskazać, że ewentualne odszkodowania należne od Skarbu Państwa w pierwszym rzędzie powinny być zarachowane za zaległe i bieżące należności podatkowe.

Walne Zgromadzenie Spółdz. z o. o. „GOSPODARKA NARODOWA"

Dnia 17 maja 1938 r. (wtorek) o godz. 19 min. 30 w lokalu dwutygodnika „Gospodarka Narodowa" (Warszawa, ul. Nowy Świat 37 m. 15) odbędzie się

Doroczne Walne Zgromadzenie Spółdz. z o. o. „GOSPODARKA NARODOWA" w Warszawie

z następującym porządkiem obrad:

1. Wybór Prezydium Zgromadzenia.
2. Odczytanie protokułu z poprzedniego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie za rok 1937.
4. Zatwierdzenie Bilansu Zamknięcia oraz r-ku Strat i Zysków.
5. Projekt budżetu na rok 1938.
6. Zmiana par. 18 Statutu Spółdzielni (zmiana pisma do ogłoszeń Spółdzielni).
7. Wolne wnioski.

Rada Nadzorcza:

(—) *Czesław Bobrowski.*
(—) *Zofia Ciechomska.*
(—) *Kazimierz Świderski.*

RUDOLF RATHAUS

PRZEOBRAŻENIA W KRAJACH ZAMORSKICH

Ewolucja stosunków w „krajach kolonialnych" prowadzi do zredukowania roli kapitału eksploatacyjnego oraz do zmiany metod gospodarowania.

Procesy, które przechodzi gospodarstwo światowe w walce o równowagę między kapitałem a pracą, zarysowały się szczególnie jaskrawo w krajach tropikalnych i podzwrotnikowych, przechodzących w ostatnich latach zasadnicze zmiany natury gospodarczej i społecznej. Ostrość tych zjawisk staje się zrozumiała na tle metod stosowanych przez kapitał i przedsiębiorczość obcą, które z krajów tych stworzyły teren niczem nie skrępowanej eksploatacji. Tendencje do uzdrowienia gospodarstwa zrodziły się początkowo na tle spontanicznych odruchów przeciw metodom feodalizmu kolonialnego i dopiero w następstwie, w krajach o wyższym poziomie cywilizacji i kultury doprowadzają do polityki unarodowienia gospodarstwa. Historia przedsiębiorstw zamorskich, które w różnych fazach ekspansji kapitału europejskiego zdobyły koncesje i daleko idące przywileje, naświetla dostatecznie przyczynę odruchów obronnych ludności i rządów w krajach, które stały się przedmiotem eksploatacji obcych przedsiębiorstw.

Początki towarzystw eksploatacyjnych związane są w Europie z zjawiskiem dzikiej spekulacji i okresem zakładania przedsiębiorstw rozmaitego typu. W licznych etapach ekspansji gospodarczej Europy do krajów zamorskich spekulacja poważnie absorbowała rynki pieniężne państw kolonialnych, podejmując inwestycje na ogół wysoce ryzykowne. W następstwie, dla realizacji wysokich zysków zapowiadanych na giełdach, metoda pracy w obszarach eksploatowanych zmierzała z całą bezwzględnością do najniższych kosztów produkcji i stosowana była zarówno w produkcji górniczej jak i plantacyjnej, od których kapitał rozpoczął działalność eksploatacyjną.

Jak wiadomo, głównym czynnikiem kalkulacji w rolnictwie i górnictwie tropikalnym jest praca ludzka, której taniość i najwyższa wydajność stanowią podstawę opłacalności. To też początki przemysłu górniczego łączą się w tych krajach z systemem zdobywania sił roboczych zapomocą wszystkich środków jak zsyłki skazańców, dalszy etap związany jest z systemem niewolniczym, a wspaniały rozkwit ubiegłego stulecia ujawniał stałe nadużycia w werbunku robotników.

System najniższych zarobków, nieograniczonego wyzysku siły ludzkiej uległ w tych krajach wprawdzie pewnej ewolucji, zwłaszcza tam, gdzie podniósł się poziom cywilizacji. Niemniej zasada rentownej kalkulacji poprzez upośledzenie czynnika pracy została utrzymana, polityka przedsiębiorstw przeszła jedynie do zmiany metod.

Towarzystwa eksploatacyjne brały pod uwagę przede wszystkim konieczność posiadania stałego kontyngentu robotników dla pracy w własnych plantacjach. Stało się to trudne z chwilą, gdy ludność miejscowa poczęła tworzyć własne warsztaty rolne. Koncentrując skup płodów rolnych i mając swobodę w ustalaniu cen, przedsiębiorstwa mogły swobodnie likwidować egzystencję drobnych gospodarstw w zależności od zapotrzebowania siły roboczej.

Równie skutecznie podeszły one do ustalania cen robocizny. Opanowały rynki wewnętrzne w zakresie środków produkcji i konsumcji, stworzyły sobie zatem znakomity instrument do utrzymywania niskiego poziomu zarobków przez kształtowanie cen artykułów spożywczych i narzędzi produkcji, których stały się wyłącznym dostawcą.

Stan taki powstać mógł tylko dzięki rozbudowanym koncesjom i coraz to nowym przywilejom, które pozwoliły w końcu towarzystwom na ogarnięcie najważniejszych dziedzin gospodarczych. W kolejnictwie, przedsiębiorstwach telefonicznych, telegraficznych, elektryfikacji, zdobyły towarzystwa nie tylko prawa monopolu, ulgi taryfowe i przywileje podatkowe, ale i szereg dodatkowych koncesyj, zapewniających wysoką rentę. W końcowym etapie działalności przeszły one do handlu wewnętrznego, czerpiąc z domów handlowych i kantyn dodatkowe zyski. W ten sposób wytworzyły się prawdziwe wyspy gospodarcze monopolizujące niejednokrotnie życie całego niemal kraju, zwłaszcza przy powiązaniu interesów poszczególnych grup, działających w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego.

To wyłączne stanowisko, które z czasem kapitał obcy zdobył sobie w krajach tropikalnych, poczęło prawie wszędzie oddziaływać paraliżująco na życie gospodarcze całości kraju, a wpływy polityczne zdobywane dzięki poważnym zasobom pieniężnym ciążyć zaczęły fatalnie na rozwoju tych wszystkich krajów, które padły ofiarą ugospodarzenia przez obcy kapitał i zagraniczną przedsiębiorczość.

Nie dziw zatem, że we wszystkich krajach towarzystwa eksploatacji zostały niemal jednocześnie zaatakowane. Miało to miejsce w krajach Ameryki Środkowej i Południowej, w Indiach i Egipcie, krajach Dalekiego Wschodu a ostatnio w Afryce.

Kryzys ostatni przyczynił się znakomicie do podjęcia ostrej akcji przeciwko towarzystwom, okres ten bowiem unaocznił w pełni niebezpieczeństwo, które powoduje dla krajów polityka przedsiębiorstw.

Najwyraźniej odbiło się to w eksploatacji rolnej. W tej dziedzinie opłacalność zależna jest od kilku współmiernie ważnych czynników, jak rodzaj kultury, warunki geologiczne, klimat oraz rynki pracy. W czasie kryzysu nastąpiła surowa selekcja warsztatów i przedsiębiorstw i zachowano te tylko, które zapewniały największą rentowność i znajdowały się w najdogodniejszych warunkach. Natomiast

takie gospodarstwa rolne, które wymagały czasowo wyższych kosztów produkcji, zostały unieruchomione, bądź całkowicie zapuszczone. W związku z taką polityką towarzystw w wielu krajach pojawiło się po raz pierwszy zagadnienie bezrobocia, wyjątkowo niebezpieczne dla krajów o niskim poziomie cywilizacji.

W wielu wypadkach przede wszystkim w Indiach Holenderskich zwolnienie mas robotniczych z plantacyj grozić poczęło wywołaniem niebezpiecznych ruchów społecznych. Tylko dzięki tradycji, nakazującej ludności utrzymywanie krewnych, pozostających bez środków do życia, możliwe było wchłonięcie bezrobocia przez wieś. Sytuacja ta stała się jednak powodem trosk administracji kraju, słusznie obawiającej się wykorzystania zapalnego stanu przez czynniki, pozostające na żołdzie postronnej akcji politycznej.

Na tym tle stają się zrozumiałe posunięcia np. w Meksyku, gdzie akcja przeciw obcym towarzystwom zapoczątkowana została przez wywłaszczenie Purcel Estate Company z przeznaczeniem na parcelację pomiędzy drobnych rolników, a w rezultacie doprowadza do wywłaszczenia przedsiębiorstw naftowych.

Podobne posunięcia miały miejsce w innych również państwach Ameryki Południowej, przeciwstawiających się coraz bardziej zdecydowanie działalności i metodom eksploatacji towarzystw. Nawet w Afryce pojawiły się odruchy przeciw porozumieniu towarzystw w sprawie ustalania cen na płody produkowane przez ludność miejscową i ostatnio doszło do strajku plantatorów tubylczych w Afryce Zachodniej przeciw skartelizowanym nabywcom ziarna kakaowego.

Ruch ten spotyka się z rosnącym zrozumieniem nie tylko rządów narodowych jak w Meksyku, Brazylii czy Argentynie, ale nawet wśród odpowiedzialnych czynników administracji kolonialnej.

Opinia zwraca się zdecydowanie przeciw zagarnięciu przez towarzystwa kilku dziedzin gospodarstwa kraju oraz zasadniczo przeciwko ich udziałowi w gospodarstwie rolnym. Znawcy przedmiotu wskazują na doświadczenia ostatniego kryzysu, który wykazał, iż w okresie przesileń gospodarczych rolnictwo ludności miejscowej produkującej taniej od przedsiębiorstw eksploatacyjnych, okazuje się odporniejsze na wstrząsy rynkowe niż plantacje wielkich przedsiębiorstw. Odnosi się to przede wszystkim do krajów Ameryki Środkowej i Południowej. Odnośnie Afryki natomiast, gdzie przewaga towarzystw w zakresie produkcji jest do dziś dnia niewątpliwa, sprawa udziału ludności miejscowej w produkcji rolnej jest przedmiotem zaleceń nieco odmiennej natury. Wysuwa się eliminowanie ferm europejskich na rzecz produkcji prowadzonej równolegle przez białych i tubylców z tem, że gospodarstwa białych ograniczyć się powinny jedynie do bardziej skomplikowanych kultur, a zasadniczo przejść mają do przetwarzania artykułów produkowanych przez krajowców.

Nie ulega wątpliwości, że sygnalizowany proces, będący dopiero zaczątkiem przeobrażeń w wielkiej skali, zmieniać pocznie oblicze gospodarcze krajów międzyzwrotnikowych. W każdym razie Europa nie będzie już korzystała z dogodnych warunków jakie istniały jeszcze w początkach bieżącego stulecia i kapitał nie może liczyć na wysokie renty z racji podjętych inwestycyj. Ekspansja gospodarcza do tych krajów będzie miała w przyszłości zasięg ściśle określony, uwarunkowany rzeczywistemi potrzebami gospodarstwa krajów zamorskich, a przede wszystkim przebudową ich struktury gospodarczej. Jeszcze przez pewien czas udział europejski zaznaczyć się może w akcji inwestycyjnej, jednak wraz z ulepszeniem produkcji zanikać będzie wyższość metod europejskich.

W tym stanie rzeczy zastanowić się należy nad istotą i drogami ekspansji zamorskiej Polski do krajów Ameryki Południowej jako obszarów osadniczych oraz nad celem działań polskich w krajach kolonialnych.

Charakter pracy polskiej w państwach zamorskich, do których kierowała się emigracja, tj. w krajach Ameryki Południowej, nie posiadał nigdy znamion spekulacji. Elementem polskiej ekspansji była i do dziś dnia jest praca polskiego osadnika, a zatem czynnika zdecydowanie dodatniego. W osadnictwie polskim zyskały te kraje nie tylko pioniera cywilizacji, ale również i twórcę zdrowego gospodarstwa, którego praca przyczyniała się do podniesienia poziomu kultury rolnej i rozwoju całego kraju. Emigracja polska stanowiła z charakteru swego poza tem czynnik, niezależny od wpływu i nacisku przedsiębiorstw monopolowych, który nie zagarniał poszczególnych dziedzin gospodarstwa ze szkodą dla ludności krajowej, lecz włączał się automatycznie do organizmu gospodarczego całego kraju. Można zatem stwierdzić, że inicjatywa polska, podjęta w przedmiocie emigracji w płaszczyźnie międzynarodowej wynika nie tylko z potrzeb populacyjnych Polski, ale odpowiada całkowicie interesom państw zamorskich zmierzających do szybkiego przeobrażenia struktury społecznej i gospodarczej.

Inne natomiast w treści jest stanowisko zajęte wobec zagadnienia kolonialnego, w ramach którego przedmiot emigracji ogranicza się do mniejszej wagi. I w tym jednak wypadku racja polska przemawia nie za spekulacją kapitałową, bądź rabunkową eksploatacją, lecz za organicznym związaniem obszarów, mających stanowić źródła surowcowe, z rynkiem polskim. Wyrażając gotowość przejęcia produkcji kolonialnej przez rynek polski stwarzamy rękojmię dla dobrobytu ludności tubylczej w krajach ekspansji polskiej i co zatem idzie przyczyniamy się do podniesienia poziomu cywilizacyjnego i kulturalnego w niewyzyskanych obszarach kolonialnych.

U W A G I

POZIOM CEN

Poziom cen wewnętrznych może być trwale oderwany od poziomu cen światowych w tych państwach, które prowadzą zdecydowaną politykę autarkiczną, zaś swój rozwój gospodarczy wiążą nie z wahaniami koniunktury światowej, lecz z aktywną polityką kredytu wewnętrznego. Nie wchodzimy tu w dyskusję, czy i o ile państwa te zyskują na takiej polityce, nie kwestionujemy również, że nawet i w tych warunkach oderwanie poziomu cen wewnętrznych od światowych rodzi dla polityki gospodarczej tych państw szereg poważnych i trudnych do rozwiązania problemów. Taki układ cen jest jednak w tych państwach nieuchronną logiczną konsekwencją podstawowego kierunku polityki. Pieniądz danego kraju staje się wtedy walutą wewnętrzną, rozrachunek z zagranicą prowadzony jest w sposób jawny, bezpośredni, lub w bardziej złożony, ukryty, według parytetu odmiennego od parytetu oficjalnego. Potężne zastrzyki kredytu wewnętrznego pozwalają pokrywać produkcją wewnętrzną część zapotrzebowania, pokrywanego dawniej importem, premiowanie wywozu stosuje się na miarę potrzeb, bez liczenia się z sumą wynikających stąd kosztów.

Inaczej zupełnie przedstawia się fakt oderwania wewnętrznego poziomu cen od cen światowych w krajach, które takiej polityki nie prowadzą. Osłabieniu potencjału eksportowego towarzyszy w nich zwiększenie konkurencyjności importu. Obrona przed pasywizacją bilansu przybiera postać bądź to wzmocnienia ochrony celnej, bądź wzmocnienia reglamentacji towarowej lub dewizowej, a więc postać, która doraźnie zapewnia osiągnięcie zamierzonego celu, ale na długi dystans jeszcze dalej odrywa ceny wewnętrzne od światowych bez gwarancji, że w szybkim tempie rozwinie się zastępcza produkcja krajowa, to bowiem wymagałoby planowej polityki namiastkowej i zdecydowanie inflacyjnej polityki kredytu wewnętrznego. Kraje, które nie chcą w żadnej mierze narazić istniejącego kursu waluty, nie uciekają się również do dwuwalutowości, czy raczej wielowalutowości, charakterystycznej np. dla stosunków niemieckich. Równocześnie zaś strzegąc równowagi budżetowej, nie mogą one wkraczać na drogę nieograniczonego premiowania. Słowem, jak wszelka droga pośrednia, droga utrzymywania poziomu cen wewnętrznych w oderwaniu od cen światowych bez wkroczenia na tory zdecydowanej autarkii i inflacji kredytowej, jest drogą niezmiernie trudną.

Oczywiście istnieją dwa proste wyjścia z sytuacji, bez uciekania się do polityki á la Niemcy. Jedno, to dewaluacja, drugie to dławienie koniunktury wewnętrznej. Jedno i drugie prowadzi do związania ponownego danego rynku z rynkiem światowym, rzecz tylko w tem, czy polityka taka nie byłaby wylewaniem dziecka z kąpielą. Cóż więc może zrobić kraj, który nie chce czy nie może dewaluować pieniądza, wejść na drogę autarkii i inflacji kredytowej, lecz pragnie kontynuacji poprawy gospodarczej pomimo pogorszenia sytuacji gospodarczej świata i pomimo oderwania cen wewnętrznych od cen światowych? Oczywiście mamy na myśli Polskę.

W roku 1928 — cofamy się do tego roku zarówno dlatego, że brany jest on jako podstawa większości wskaźników, jak i dlatego, że był on u nas szczytem prosperity — mieliśmy poziom cen wyższy od rynku światowego. W okresie kryzysu spadliśmy mniej niż kraje, które dokonały dewaluacji. W okresie poprawy liczyliśmy, że świat dogoni nas jeśli chodzi o poziom cen. To zjawisko nie nastąpiło. Jeśli chodzi o ceny rolnicze i o ceny surowcowe w ogóle, w większości wypadków zbliżyły się one zaledwie do poziomu z roku 1928, lecz jedynie do poziomu w walutach zdeprecjonowanych, a nie w złocie. W ostatnim roku poważna grupa towarów wykazuje już wzrost zapasów i tendencję zniżkową. Zagadnienie wyrównania poziomu cen w Polsce i za granicą nie zostało za nas przez rozwój sytuacji rozwiązane. Musimy je rozwikływać sami. Jak?

Przede wszystkim połowicznie. Bez dewaluacji i radykalnej rewizji ochrony celnej pełne związanie się z rynkiem światowym jest nieosiągalne, a tych ewentualności nie bierzemy pod uwagę. Odrzucamy również ewentualność deflacji kredytowej, najgorszą ze wszystkich, gdyż prowadzącą do związania się z poziomem światowym poprzez zahamowanie rozwoju życia gospodarczego, bez usunięcia dysproporcji w podziale dochodu społecznego, bez usunięcia niekorzystnych elementów w strukturze. Pozostaje zatem jedynie możliwość odcinkowego działania, i to z pewną jeszcze poprawką. Mianowicie z chwilą, kiedy generalne związanie poziomu cen krajowych z poziomem cen światowych nie jest możliwe, powstaje konieczność troski o zapobieganie dysproporcjom w podziale dochodu społecznego, powstającym na tym tle, że niektóre grupy twarowe są ściśle z rynkiem światowym związane. Skutkiem tego pomimo generalnego dążenia zbliżenia poziomu krajowego cen do świata, w niektórych grupach towarowych — rolnictwo — konieczne się stają działania ku zwyżce, nawet ponad ceny światowe, dla wyrównania relacji pomiędzy poszczególnemi grupami towarowemi na rynku wewnętrznym.

W odniesieniu do cen przemysłowych najważniejszymi czynnikami, kształtującymi wysoki poziom tych cen, są ochrona celna, porozumienia kartelowe, oraz ograniczenia importowe przede wszystkim w postaci reglamentacji dewiz. Zagadnienie ochrony celnej straciło nieco na praktycznym znaczeniu wobec tego, że równolegle działa instrument silniejszy, a mianowicie reglamentacja przywozowa. W niektórych wypadkach obniżenie ochrony celnej byłoby całkowicie nieproduktywne, z punktu widzenia zagadnienia cen wewnętrznych, gdyż przy ograniczonym imporcie obniżka ceł równałaby się niekiedy zamianie opłaty na rzecz skarbu na rentę kontyngentową dla importerów. Błędem byłoby jednak twierdzić, że sprawa całkowicie straciła na znaczeniu. Przede wszystkim są towary, w których ze względu dajmy na to na nasze zobowiązania polityczno-handlowe ochrona kontyngentowa praktycznie nie gra z taką siłą, by cła pozbawić całkowicie znaczenia. A właśnie w tych wypadkach, mając do dyspozycji narzędzie kontyngentowania importu, łatwo moglibyśmy się decydować na zliberalizowanie

ochrony celnej. Ponadto powiązanie rewizji na odcinku ochrony celnej z pewnymi posunięciami na odcinku reglamentacji dewizowej, mogłoby zapewnić wydajne działanie obniżki ceł nawet tam, gdzie dziś nie mogłaby ona zagrać. Argumentem przeciwstawianym zazwyczaj koncepcji rewizji ceł przemysłowych jest to, że nasza taryfa celna w drodze negocjacji handlowych uległa poważnej obniżce. To prawda. Ale też taryfa celna nasza miała charakter negocjacyjny i dopiero ten obniżony poziom rzeczowo wchodził w grę. Natomiast już po wprowadzeniu w życie nowej taryfy celnej nastąpiła na świecie deprecjacja szeregu walut i związane z tem obniżenie światowego poziomu cen, t. zn. relatywne podwyższenie naszej taryfy celnej. Wreszcie w okresie poprawy w gospodarce światowej nie nastąpiła tak pokaźna zwyżka cen, jakiej oczekiwano, skutkiem czego wysokość naszej ochrony celnej nie została zneutralizowana przez rozwój czynników zewnętrznych zgodnie z oczekiwaniami z okresu budowy nowej taryfy. Rzecz inna, że zbyt wiele od strony rewizji taryfy celnej oczekiwać nie można. Protekcjonizm zakorzenił się tak głęboko w psychice resortów gospodarczych i niegospodarczych, nastąpiło tak głębokie pomieszanie pojęć (w szczególności pojęcia uprzemysłowienia z pojęciem protekcjonizmu celnego), oddziaływanie grup zainteresowanych jest tak silne, a trudności obiektywne tak poważne, że można tu liczyć tylko na bardzo cząstkowe sukcesy.

Drugie zagadnienie, to zagadnienie kartelizacji. Nie sądzę, aby dzisiaj można je było traktować jako punkt centralny. Zwyżka cen przez kartele została przyhamowana na skutek zeszłorocznej akcji rządowej, okres poprawy jest ponadto zawsze okresem silnego wzrostu tendencji outsiderskich, a więc sprzyjających bardziej umiarkowanemu poziomowi cen. Wydaje się natomiast, że problem kartelowy nabierze czołowego znaczenia z chwilą pierwszych oznak słabnięcia konsumcji wewnętrznej t. zn. z chwilą, kiedy polityka sztywnych cen kartelowych grozić będzie przerzuceniem całości ciężaru na elastyczne ceny produkcji nieskartelizowanej.

W przeciwieństwie do dwóch zanalizowanych wyżej czynników, reglamentacja importowa, względnie dewizowa, mogłaby i dość szybko i dość głęboko oddziałać na kształtowanie się cen wewnętrznych. W tej chwili, a raczej od szeregu miesięcy stoimy w obliczu poważnej zniżki szeregu surowców importowanych. Jeden z trzeźwych a dowcipnych obserwatorów naszego życia gospodarczego wyraził się kiedyś, że przemysł podwyższa ceny na trzy miesiące przed zwyżką surowca, a obniża w rok po zniżce. Faktem jest, że z kół przemysłowych lansowana jest doktryna „odkupienia się”. Polega ona na tem, że należy rzekomo zapewnić przemysłowi możność zbytu po niezmienionych cenach towaru, wyprodukowanego z drogo kupionego surowca bez względu na dokonywującą się zniżkę surowca, aby przemysł bilansowo nie stracił, a natomiast w okresie zwyżki surowca należy umożliwić sprzedaż towaru, wyprodukowanego z taniego surowca po takich cenach, by przemysł mógł odkupić równą ilość surowca. Oczywiście jedna teza jest sprzeczna z drugą, ponieważ jednak wygłaszane są w innych okresach czasu, więc sprzeczność ta jakoś uchodzi. Warunkiem koniecznym, aby dokonywująca się zniżka surowców światowych odbiła się na cenach produkowanych z nich towarów, jest zliberalizowanie reglamentacji importowej i dewizowej w odniesieniu do tych surowców. Ale czy to jest do pomyślenia? Czy w sytuacji, jaką scharakteryzowaliśmy wyżej jako trudną, można sobie pozwolić na pogorszenie salda bilansu handlowego? Zagadnienie nie jest bynajmniej tak proste. Można bowiem mniemać, że obniżenie poziomu cen wewnętrznych, wynikające ze zliberalizowania importu niektórych surowców, pośrednio automatycznie zrekompensuje ten import, — przynajmniej w części. Gdybyśmy jednak nawet mieli przypuścić, że ta contre partie będzie w naszych warunkach nikła, to wydaje się, że z całą śmiałością można byłoby pójść po drodze równoległego zliberalizowania jednych, a zaostrzenia innych odcinków reglamentacji importowej. Tak, by przy tej samej kwocie odpływu dewiz osiągnąć głębszy efekt pod kątem poziomu cen wewnętrznych.

Oczywiście cały zespół naszkicowanych wyżej działań nie prowadzi do pełnego zrównania naszych cen z poziomem cen światowych. To też w ramach prowadzonej przez nas polityki premiowanie wywozu nie tylko pozostaje koniecznością, lecz nawet staje się bardziej palącą potrzebą. Czy postulat ten daje się pogodzić z postulatem równowagi budżetowej? Wydaje mi się, że tak, przy spełnieniu dwóch warunków. Pierwszy z nich to racjonalizacja pomocy eksportowej, która bardzo często operuje podwójną miarą uprzywilejowując niektóre zupełnie przypadkowe artykuły, takie, jak np. cukier, czy — wciąż jeszcze — żelazo. Ta suma środków, które lokujemy w pomocy eksportowej dla tych artykułów, przeniesiona na inne towary dawałaby nam dwu czy trzykrotnie większy dopływ dewiz. Drugi warunek to zdyskontowanie wszelkiego rodzaju rent kontyngentowych nie na rzecz przypadkowego beneficjanta, importera lub eksportera, lecz na rzecz całej naszej ekspansji eksportowej.

c. k.

SPOKÓJ I ROZWAGA

Tak się jakoś złożyło, że rok bieżący, rok stosunkowo łatwej sytuacji na rynku zbożowym, jest rokiem wyjątkowych alarmów i wyjątkowej nerwowości opinii. Dlaczego nazywamy ten rok rokiem stosunkowo łatwym? Bo bez importu, a nawet przy skromnym eksporcie, bez wywołania trudności aprowizacyjnych, utrzymane zostały na rynku wewnętrznym ceny niewątpliwie rentowne. Bo zwyżka cen wystąpiła wcześnie, objęła w pełni okres największej podaży ze strony rolników, t. zn. okres pożniwny. Bo niewątpliwy choć trudny do obliczenia wzrost konsumcji wewnętrznej łącznie ze wzrostem cen skompensował rolnictwu jako całości ubytek ilości sprzedawanych na eksport, zapewniając wzrost przychodu globalnego ze sprzedaży zbóż. Oczywiście, obraz ten z punktu widzenia poszczególnych regionów czy poszczególnych gospodarstw, bardziej dotkniętych nieurodzajem, przedstawia się odmiennie. Dla całości rolnictwa jest to jednak obraz względnie korzystny. Trudności aprowizacyjnych nie mieliśmy, zaś niedobór zbóż w bilansie handlowym udało się skompensować wzrostem wywozu hodowlanego.

I w tym to właśnie okresie prasa codzienna i pseudo-fachowa uczyniła sobie ze sprawy zbożowej ulubionego konika do szerzenia alarmistycznych wiadomości i atakowania polityki rządowej. W okresie jesiennym według tych samych organów prasowych Rząd popełnił grzech śmiertelny, zbyt późno wprowadzając zakaz wywozu zbóż, w okresie wiosennym przedwcześnie ustalił kontyngenty wywozowe, a natomiast zaniedbał wprowadzenia premii wywozowych. Nie mam zamiaru polemizować z tego rodzaju wywodami, gdyż chodzi mi jedynie o pewne wnioski z kampanii tegorocznej, jako przesłanki dla polityki lat następnych. Na jesieni nagminnie rozpowszechniła się opinia, że stoimy wobec niedoboru zbożowego. Opinię tę wybudowano, jeśli chodzi o dokumentację statystyczną, na cyfrach zbiorów. Przebieg całorocznej kampanii wskazuje, że nie sposób tak rozumować, jak rozumowano. Eksport nie jest prostą funkcją urodzaju, zasadniczą rolę gra tu rozkład urodzaju na rejony i typy gospodarstw, potężnym czynnikiem są wahania miejskiej i wiejskiej konsumcji wewnętrznej. Faktem jest, że gdybyśmy przyjęli cyfry zbioru jako matematycznie ścisłe, i rozumowali wyłącznie na podstawie tych cyfr, to zboża powinno by nam było zabraknąć, a tymczasem go nie zabrakło. Co więcej, krótki okres przedwczesnej wiosny, zapowiadający przedwczesne zbiory, dał już przejściową obniżkę cen, co wskazuje na dostateczne rozmiary zapasów zboża, przeznaczonego na rynek. Ten krótki okres zniżki stał się podstawą alarmów w przeciwnym kierunku. Stał się podstawą obaw, że zapasy zboża są wielkie, że grozi nam głębokie załamanie cen na przednówku, itd. itd. Rozwój warunków klimatycznych oraz zupełne wyczerpanie zapasów w młynach i magazynach handlowych w krótkim czasie zmieniły sytuację, znów wykazując bezzasadność przesadnych obaw. I w jednym i w drugim okresie na szczęście polityka Rządu nie poddała się nastrojom alarmistycznym. Na jesieni wprowadzono wprawdzie zakaz wywozu zbóż, co miało charakter pewnej koncesji wobec opinii publicznej, ale zakaz ten gospodarczo biorąc był właściwie bezprzedmiotowy, bo jeszcze przed zakazem wywóz był niemożliwy, wobec zwyżki cen krajowych znacznie ponad poziom światowy. Zakaz wywozu zbóż chlebowych nie przeszkodził Rządowi wprowadzić premii na jęczmień browarny, wykazujący odmienną tendencję w kształtowaniu się cen od innych zbóż. Alarmy wiosenne nie doprowadziły do ustanowienia premii wywozowych, co było celem inspiratorów tych alarmów. Słusznie, jak to w dwa tygodnie później zmuszeni byli przyznać niedawni zwolennicy premiowania wywozu zboża w okresie przednówkowym.

Rozbieżności, jakie zaznaczyły się w toku kampanii zbożowej pomiędzy „alarmistami" a linią polityki Rządu, nie wynikają bynajmniej z odmiennego określania celów. Po obu stronach postulat zwiększenia dochodu rolnictwa był równie silnie akcentowany. Po obu też stronach uznawano za słuszne, że granicą troski o dochodowość rolnictwa na odcinku zbożowym jest zapewnienie bezpieczeństwa aprowizacyjnego kraju. Gdzież więc leży źródło różnic? W nerwowości i opieraniu diagnozy na niedostatecznie wielkiej liczbie elementów. Cechą charakterystyczną, cechą podstawową zagadnienia zbożowego, podobnie zresztą jak w lwiej części zagadnień rolniczych, jest oddziaływanie niezmiernie licznego splotu elementów. I tak np. najprawidłowsza diagnoza sytuacji, nie uwzględniająca jednego tylko czynnika, zwiększonego urodzaju ziemniaków, musiała się w roku bieżącym okazać zawodna. Podobnie zawodne, musiało się okazać wnioskowanie o sytuacji zbożowej całego przednówkowego okresu na podstawie dwutygodniowej tendencji cen.

Zbliżamy się do kampanii przyszłorocznej. Nie ulega wątpliwości, że kampania ta będzie trudniejsza. Zapewne zwiążemy się z rynkiem światowym. Narastanie zapasów światowych każe się liczyć z możliwością niższego poziomu cen na świecie. Ale to wszystko nie są jeszcze pewniki, a przynajmniej proste pewniki. Pożniwna tendencja cen na świecie może się jeszcze okazać korzystniejsza, niż sądzimy w tej chwili. Okres związania z rynkiem światowym może nie być bardzo długi. Na przewidywania bardziej precyzyjne jest jeszcze za wcześnie, a i później przewidywania te nigdy nie mogą mieć charakteru niezaprzeczalnych pewników. Pewne jest tylko jedno. Nerwowość i bazowanie polityki na ograniczonej liczbie elementów, musiałoby dać chwiejność tej polityki, dołączyć do trudności, wynikających z sytuacji obiektywnej, trudności, zrodzone przez politykę. Spokój i rozwaga potrzebne są w każdym działaniu polityczno-gospodarczym. W odniesieniu do kwestii zbożowych są one tem potrzebniejsze, im są one trudniejsze.

i. w.

NOTATKI

REFLEKSJE O WOŁOWINIE

Miejski konsument słowa drukowanego musiał oddawna dojść do przekonania, że dla poprawy warunków zbytu zwierząt rzeźnych, dla rolników najważniejszą kwestią jest zniesienie uboju rytualnego. Do takiego wniosku musi go doprowadzić zainteresowanie prasy, sejmu itd. obracające się koło tych słów, mogących nabrać dla wyobraźni znaczenia magicznego zaklęcia, które może uporządkować kwestie rynkowe najważniejszego artykułu zbytu dla rolnictwa.

Dla ekonomistów, interesujących się tym odcinkiem, podobnym magicznym zaklęciem jest często — porządkowanie rynku w sensie dopuszczenia wolnej konkurencji, a więc organizacja tych wszystkich czynników, które miałyby dopuścić do wolnej gry sił, jak targowiska, wysokie formy pomocnicze, jak giełdy, kasy targowe itd.

Mając sposobność przyjrzenia się, jak wyglądają kwestie obrotu zwierzętami widziane od strony wiejskiej rzeczywistości na Polesiu wołyńskim (bazy aprowizacyjnej Warszawy w zakresie mięsa wołowego) przytoczę parę przykładów.

Formy obrotu: chłop chce sprzedać parę wołów na jesieni, by jak zazwyczaj kupić młode, chude na wiosnę. Miejscowy rejestrowy hurtownik skompletował i wysłał już wagon do Warszawy. Wiejski sklepikarz, agent hurtownika, daje chłopu z każdym tygodniem mniej za woły. Z 200 zł cena wołu spada na 190 zł, potem na 180 zł, a paszy coraz mniej. W końcu wcale nie chce kupić inaczej, jak pod warunkiem, że pieniądze zostaną w sklepie na rachunku. Do butelki wkłada się 180 ziarnek grochu i pisze na butelce: „dieńgi Ostapiuka"; — gdy chłop bierze ze sklepiku nici, sól, tytoń, wyjmuje się odpowiednią ilość groszków. Na wiosnę, gdy chłop musi kupić młode wołki do roboty, płaci resztą groszków, tylko, że nie zawsze ich starczy nawet na kupno młodych wołków. Zostaje wtedy dług.

Forma ta nie jest regułą. Jest to raczej wyjątek. Natomiast regułą jest, że z wiosną handlarz wymienia rosłe wypasione przez zimę woły na młode wołki. Płaci tylko różnicę ceny. W ocenie przyprowadzonego sprzężaju największą bodaj dla chłopa rolę odgrywa nie wartość opasowa, a dobranie pary umaszczeniem, wzrostem itd. Teren do interesów dla tego, który kupuje na wartość mięsną — niezły.

Obrót targowiskowy. Jedno z O. T. O. i K. R-ów uruchomiwszy przy pomocy spędów komisowe dostawy do Warszawy, kupiło i postawiło w osadzie N. wagę. Gmina przypomniała sobie, że ma uprawnienia targowe: nad wagą postawiła budkę i pobiera za wpęd 20 gr. Oczywiście prócz wprowadzenia tej opłaty nic się nie zmieniło — nie zjawił się ani jeden nowy kupiec.

Kredyty opasowe. Mimo, że rolnicy mają wszystkie potrzebne elementy, chudziec i pastwiska i pracę na sprzedaż, z reguły wypasają bydło kupcy. Może rolnikom stoi na przeszkodzie brak kapitałów? Do miejscowej Stefczykówki nikt nie zgłosił się o otwarte na wygodnych warunkach kredyty opasowe. Bodaj czy chłop nie ma racji. Ryzyko bowiem zagrażające od strony funkcjonowania aparatu zbytu jest zbyt wielkie, by ośmielało przejście do czynnej roli gospodarczej.

Dlaczego więc rolnicy nie stworzą samodzielnie własnego spółdzielczego aparatu zbytu? Wskazywano korzyści już istniejącej mleczarni spółdzielczej: gdy nie było aparatu zbytu, a mleka dojono tylko tyle ile trzeba było na potrzeby gospodarza, ileż dobra się marnowało. Dziś gdy sprzedaje się mleko dzięki spółdzielni — jest za co zapłacić podatki. Chłop na to: dziś jest gorzej, bo dawniej było mleko, dziś nie ma go nawet dla dzieci, a „hroszi" i tak zabrali na podatki. Dawniej nie mieli z czego, to i nic ściągnąć nie mogli.

Czyż powyższe warunki i mentalność pozwalają spodziewać się samodzielnego wysiłku i ofiarności potrzebnej do zbudowania placówek spółdzielczego zbytu? A czy potrzeba interwencji celem zmiany warunków zbytu nie jest w opisanych warunkach oczywistą. Czyż może rozwiązać je wyłącznie stworzenie warunków dla automatyzmu wolnej gry sił bez wniknięcia w strukturę wymiany przez rozerwanie sieci hurtowników, rejonowych monopolistów? I czy magiczne znaczenie nadawane sprawie uboju rytualnego nie blednie oglądane w świetle rzeczywistych warunków zbytu bydła na wsi poleskiej?

Oto kilka refleksyj, które nasuwają się przy porównaniu sprawy „wołowej" oglądanej z Warszawy i z terenu.

s. i.

CZY ZNOWU „REORGANIZACJA"?

Ostatnio w niektórych dziennikach pojawiła się wiadomość, o mających jakoby nastąpić zasadniczych zmianach w Ubezpieczelniach Społecznych. Dotychczasowa mianowicie instytucja „lekarzy domowych" miałaby być zastąpiona przez ambulatoria dzielnicowe, w których udzielaliby porad lekarskich lekarze specjaliści. Niezależnie od tych wiadomości w prasie, w pewnych kołach lekarskich krążą pogłoski, jakoby owe zmiany miały nastąpić już od jesieni bieżącego roku i, że jeżeli chodzi o wspomnianie ambulatoria — to miałyby nosić one nazwę „ambulatoriów zespołowych".

Nie wiadomo ile w tem wszystkim jest prawdy. Być może w wiadomościach powyższych wiele wyssano z palca. W każdym razie nie ma dymu bez ognia. Tak przynajmniej głosi przysłowie.

Jeżeli zaś istotnie istnieją jakieś nowe projekty reorganizacyjne poradnictwa lekarskiego ubezpieczalni społecznych, oznaczało by to, że niedawno stworzona forma organizacyjna tego poradnictwa stanowi któreś tam z kolei prowizorium.

Nie wiem, czy zdają sobie sprawę inicjatorzy ciągłych zmian w lecznictwie ubezpieczalnianym i w ogóle w ubezpieczalniach, jak wielką szkodę owe

zmiany przynoszą samej idei ubezpieczeń, na jak znaczne koszty narażają lekarzy ubezpieczalnianych i ubezpieczonych (boć ubezpieczalnie utrzymują się z ich składek).

Poradnictwo ambulatoryjne, które istniało przed wprowadzeniem instytucji lekarzy domowych nie mogło być formą dobrą, formą ostateczną, to też logika nakazywała, aby wprowadzić w tym zakresie uzdrawiające zmiany. Jeżeli ktoś korzystał z porad ambulatoryjnych w owym czasie, to niech przypomni sobie — ile to trzeba było stracić czasu i wysiłku, zanim się uzyskało wizytę u lekarza. Bo proszę zważyć. Trzeba było najpierw *tracić czas* na podejście po numerek, następnie trzeba było *tracić czas* na wyczekiwanie w kolejkach po ten numerek, po uzyskaniu numerku zaś — trzeba było *tracić czas* w kolejce bezpośredniej do lekarza. Gdy się więc stanęło przed groźnym obliczem lekarza Kasy Chorych, same wysiłki i ubieganie się o numerek wprawiały „ubezpieczonego" w stan wyczerpania nerwowego i fizycznego. Marnowało się więc wiele czasu na niepotrzebne chodzenie, wyczekiwanie często od 6-ej rano w różnych licznych kolejkach, słowem — marnowało się czas, który powinien być zużyty bardziej produktywnie.

Przypominam sobie, że kiedyś pragnąc uzyskać numerek do lekarza znalazłem się w po brzegi wypełnionej poczekalni ambulatorium. W pewnej chwili wybuchła sprzeczka i w oka mgnieniu cała poczekalnia zamieniła się w plac boju. Bellum omnium contra ommes. Tłukli się wszyscy. I starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, chorzy i pół-chorzy. Tłum się kołysał, hałas był nieopisany. Dostałem wtedy wiele mocnych szturchańców od swoich „kolegów" ubezpieczonych i w rezultacie numerka do lekarza nie uzyskałem. Musiałem zrezygnować.

Taki wypadek być może był wyjątkowy, jednak nie odosobniony. Uciążliwość dostania się do lekarza była odczuwana przez wszystkich, którzy korzystali z porady Kasy Chorych. Bardzo wątpię, czy taka „atmosfera" mogła urabiać korzystną opinię o idei ubezpieczeń wśród szerokich warstw, zwłaszcza wśród tych, którzy nie uświadamiają sobie jeszcze dostatecznie doniosłości tej idei. Napewno też praca lekarzy w warunkach „naporu" tłumów, w warunkach walki o numerki, ciągłych kłótni, niegrzeczności i opryskliwości, częstych awantur — nie mogła ich entuzjazmować. Jeżeli zaś do tego jeszcze dodamy przeładowanie tych lekarzy pracą, wynikającą z niedostateczności sił personelu lekarskiego w stosunku do potrzeb, to zrozumiemy, iż lekarz częstokroć nie mógł, bo nie miał poprostu sił na to, aby pełnić swe funkcje zgodnie z nakazującym mu sumieniem zawodowym.

Wprowadzenie instytucyj lekarzy domowych spowodowało niewątpliwie wiele zmian na korzyść. W ten sposób przede wszystkim usunięto cały niepotrzebny balast biurokratyczny, który utrudniał dostanie się do lekarza. Nie ulega wątpliwości, iż obecny stan nie jest jeszcze najlepszy, jednak wydaje się, iż zasadnicza konstrukcja organizacji lecznictwa ubezpieczalnianego jest na właściwej drodze. Ludzie zaczynają się do obecnych form poradnictwa przyzwyczajać. Sądzę, że i lekarzom znacznie lepiej pracować jest w obecnych warunkach, niż dawniej. Należy jeszcze wspomnieć o fakcie, że zmiana poradnictwa ambulatoryjnego na „domowe" pochłonęła znaczne koszty i energię tak ze strony ubezpieczalni, jak i samych lekarzy, którzy musieli dostosować się do nowych waurnków, urządzić gabinety, zorganizować pracę itd.

I w czasie, gdy nowy stan ustala się, gdy krzepną obecne formy organizacyjne poradnictwa lekarskiego, — zjawiają się podobno inicjatorzy, którzy chcą znowu „reorganizować". Oczywiście — że na realizowanie nowej „inicjatywy" trzeba będzie bulić forsę, pochodzącą ze składek ludności. Trzeba już skończyć z temi „reorganizacjami", odbywającemi się kosztem szarego człowieka. Wątpię bardzo, czy, jeśli słowo stanie się ciałem, i owe projekty, mające za zadanie przywrócenie ambulatoriów dzielnicowych zostaną wprowadzone w życie, czy owe projekty staną się przedmiotem entuzjazmu ze strony zainteresowanej ludności. Rzeczą powszechnie znaną jest, że lecznictwo ubezpieczalniane nie cieszy się opinią najlepszą. Główny więc wysiłek powinien iść w tej chwili na tępienie przyczyn, które taką opinię powodują. Wydaje mi się, iż jedną z takich przyczyn jest właśnie sui generis płynność organizacyjna w lecznictwie ubezpieczalnianym, drugą — — przeładowanie lekarzy pracą, wykraczającą częstokroć ponad normalne siły człowieka, trzecią — istnienie typów lekarzy nieuspołecznionych nie rozumiejących posłannictwa swego zawodu, będących „urzędnikami — biurokratami", w ujemnym rozumieniu tego słowa. Zagadnienie doboru właściwego personelu lekarskiego w ubezpieczalniach jest niesłychanie ważne i niewątpliwie na tę sprawę trzeba zwrócić specjalną uwagę.

I jeszcze jedno. Dziwną rolę odgrywa nasza prasa. Tak się już utarło, że jeżeli mówi się coś o leczeniu ubezpieczalnianym, to z reguły dodaje się do tego komentarz uszczypliwy, przedstawiający w barwach ujemnych lecznictwo w ubezpieczalni społecznej. Nie odróżnia się przy tem złych stron, wynikających z niesumienności aparatu administracyjnego ubezpieczalni, z niewłaściwego często zachowywania się personelu lekarskiego, — od idei ubezpieczeń. Powiedzieliśmy wyżej, że wszelkie objawy „biurokratycznego" pojmowania roli lekarza, wszelka niesumienność i niewłaściwość zachowywania się jego wobec chorych powinna być bezwzględnie tępiona. Nie można jednak wytwarzać wokół samej idei ubezpieczeń atmosfery niekorzystnej, ponieważ w ten sposób wytwarza się wrogi i często nieusprawiedliwiony stosunek społeczeństwa do tej idei. Łatwo nieraz można zaobserwować, iż pomiędzy lekarzem ubezpieczalni a pacjentem istnieje uprzedzenie, wynikające właśnie z faktu wprowadzania przez prasę niewłaściwej kampanii antyubezpieczalnianej. Jeśli więc chodzi o ową prasę, to warto zanotować, iż jedne czasopisma atakują ubezpieczalnie z reguły, w celu schlebiania warstwom korzystającym z ubezpieczalni, drugie — z uwagi na wrogi stosunek w ogóle do ubezpieczeń społecznych. Powyższe uwagi przytaczam nie jako specjalista, lecz jako szary ubezpieczony człowiek płacący składki na ubezpieczenia, któremu zależy na rozwoju tej pożytecznej instytucji.

al. k.

ŚWIADOMA NIEŚWIADOMOŚĆ

W sprzeczności poglądów na metody przekształcania rzeczywistości tkwi pierwiastek twórczy. Im większe jest skomplikowanie stosunków, które zamierzamy regulować, im więcej wplata się tu interesów grupowych i jednostkowych, tem więcej powstaje antagonizmów i sprzeczności. Nie ma ludzi i polityków nieomylnych, złożoność regulowanych problemów usprawiedliwia błądzenie i omylność, a istnienie rzeczowej krytyki powoduje ostrożność w decyzjach zasadniczych i ułatwia poszukiwanie najwłaściwszych dróg.

Dlatego i spory o drogach rozwoju wsi polskiej nie koniecznie i nie zawsze oddziaływują destrukcyjnie. Wnoszą one wiele w kształtowanie rzeczowego światopoglądu na sprawy wsi. Są jednak pewne elementarne warunki, bez zachowania których pozytywna i twórcza rola ścierania się poglądów przestaje istnieć i wpływać czy to na stronę przeciwną czy na stronę trzecią — neutralną — wyciągającą wnioski z dyskusji. Od argumentacji polemicznej, która ma mieć wagę twórczą, wymagamy, aby stała ona na dostatecznie wysokim poziomie *fachowym i etycznym*. Nieznajomość stosunków omawianych wypływa czasem z rzeczywistego nie orientowania się w pełni poruszanego problemu, czasem zaś jest wynikiem celowego i świadomego pomijania istniejących faktów i prawd, które nie dogadzają w budowaniu konstrukcji argumentacyjnej. Zarówno jedno jak i drugie w ostatecznym wyniku nie pomaga sprawie, której autor chce służyć.

Z obfitego materiału dyskusyjnego z dziedziny zagadnień agrarnych Polski wybieramy parę aktualnych przykładów.

Powtarza się często, że działalność resortu rolniczego nastawiona jest jednostronnie na akcję reformy rolnej z odsunięciem na dalszy plan działań, zmierzających w sposób bardziej bezpośredni do podniesienia wytwórczości rolniczej. Z zarzutami tej kategorii spotykamy się jeszcze dotąd. Sięgamy do aktualnych źródeł, ilustrujących bieżące prace resortu za szereg ostatnich miesięcy i znajdujemy prawie jedynie oddźwięki prac z kategorii bezpośrednich oddziaływań na wytwórczość. Przykład — akcja siewnikowa. Dobrze przemyślana i zorganizowana akcja da Polsce rolniczej kilka tysięcy nowych siewników. W konsekwencji krajowe fabryki maszyn rolniczych pracują na dwie zmiany, zamówienia przekraczają możliwości wytwórcze, pół miliona złotych wydanych ze Skarbu Państwa wyzwoliły do obrotu kwoty kilkakrotnie wyższe. Antagoniści nic o tem wiedzieć nie chcą. Stosują tu sposób Nr 1 — przemilczenie.

Jeśli czasem coś się nie uda w stawianiu ponurych horoskopów o skutkach zaniedbań w bieżącej polityce rolnej, to zwyczajnie o tem się zapomina. Wielkie zarzuty stawiano naszej polityce rolnej z powodu jej rzekomo małej aktywności i przesadnego spokoju w okresie alarmów zeszłorocznych na tle klęski suszy. Katastrofa miała być kompletna, a o przednówku nawet nie wypadało mówić. Cóż się okazało? Z doraźnymi skutkami poradzono sobie we właściwym czasie, a dziś w pobliżu przednówka według tych samych kół mamy jeszcze poważne nadwyżki wywozowe. Stosuje się tu sposób Nr 2 — zapomnienie.

W arsenale sposobów argumentacyjnych najbardziej nieprzyjemny jest sposób Nr 3. Można w ostateczności zapomnieć i przemilczeć, ale nie wolno przekręcać faktów. Wina za niedokonanie dotąd spisu rolnego obciąża parę resortów i sporo osób. Nie ma jednak w tem jakiejkolwiek tendencji; poprostu albo brak gotówki albo za małe zainteresowanie. Ale i na tym odcinku znaleziono podstawy do zarzutów. Puszczono w obieg insynuację, że resort rolniczy celowo hamuje spis, aby nie odtworzyć rzeczywistości wiejskiej, bo miałoby z tego wynikać coś niekorzystnego dla polityki agrarnej. Plotkę tę, niewiadomo kiedy i gdzie zrodzoną, bierze na serio i parokrotnie uroczyście powtarza p. Stecki w swej ostatniej broszurze. Powtarza wbrew faktom i wyraźnemu stanowisku Ministerstwa Rolnictwa, które daje temu silny wyraz, forsując sprawę spisu rolnego na terenie rządowym i w kołach statystycznych. Po co zawsze i wszędzie doszukiwać się objawów złej woli? Jeśli mamy się obawiać wyników spisu — to niewiadomo kto. Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądała w świetle liczb np. rola produkcyjna i gospodarcza wielkiej własności ziemskiej; a może nawet gorzej niż sądzimy.

Czytelnik dostatecznie krytyczny i obiektywny, spotykając tego typu argumenty, a wiedząc skądinąd, że jest inaczej, mimowoli zaczyna wątpić w prawdziwość pozostałych argumentów, przytaczanych przez autora, którego przyłapano na świadomej nieświadomości.

e. g.

OD REDAKCJI

W związku z artykułami zamieszczonymi w „Czasie" (nr 268 i 276 ub. r.), zawierającymi bezzasadne i daleko idące zarzuty osnute na tle opublikowanej przez Klub dyskusyjny „Zespół Społeczno - Narodowy" broszury p. t. „Podstawy doktryny społeczno - narodowej", Zespół wystąpił przeciw redakcji „Czasu" na drogę sądową. Artykuły powyższe obok Zespołu wymieniały również Klub Gospodarki Narodowej i jego członków, nie należących do Zespołu. Ponieważ wynikało to z nieznajomości, względnie nieścisłości w przedstawieniu stanu faktycznego, Gospodarka Narodowa nie znalazła podstaw i powodów do wystąpienia na drogę sądową z oddzielną skargą, mimo, że uważa wystąpienie „Czasu" za krzywdzące i bezpodstawne, i że w gronie członków Klubu G. N. znajdują się również osoby należące do Klubu dyskusyjnego „Zespół Społeczno - Narodowy".

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA" ALEKSANDER KWIATKOWSKI

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.